Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Nr. 18. ◻ Kraków, 30 kwietnia 1922. ◻ Rok XXIII.

PRAWO LUDU

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, ROLNICZY I OŚWIATOWY. — WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



PIERWSZY MAJA

Proletaryat całego świata obchodzi swoje Święto Robotnicze. Powstało ono przed lat dziesiątkami, jako wyraz protestu przeciwko porządkowi społecznemu, przeciwko wyzyskowi kapitalistycznemu i ciemnocie klerykalnej, jako wyraz potęgi i solidarności proletaryatu całego świata!

Niestety wojna światowa, która wstrząsnęła tak potężnie podwalinami starej Europy, nie przyniosła wyzwolenia Ludom. Wszechwładny kapitalizm dalej panuje, a zamachy reakcyi kapitalistyczno-klerykalnej nie ustają ani na chwilę, aby wydrzeć te nędzne pozory swobód politycznych i zdobyczy społecznych, jakie w ciężkim trudzie długoletnich walk zdobyć zdołał Proletaryat. Tak jest we wszystkich państwach — lecz stokroć gorzej w Polsce.

Wstecznictwo klero-kapitalistyczne z szalonym rozmachem atakuje pozycye, zajęte przez Proletaryat Polski. Zdobycze wojenne i powojenne, ustawodawstwo niezapomnianego gabinetu prezydenta Moraczewskiego, są stałym celem pocisków polskiej reakcyi! Klerykalno-kapitalistyczny Sejm nie dorósł ani na chwilę do wielkości zadań, jakie ma do spełnienia, a rządząca w nim większość klerykalno-kapitalistyczno-obszarnicza nie pozwala się łudzić, aby te stosunki miały się w najbliższej przyszłości zmienić na lepsze!

Z tych więc powodów tegoroczne Święto Majowe ma dla Proletaryatu naszego — a i dla Proletaryatu całego świata — niezwykle doniosłe znaczenie!

Czeka bowiem Proletaryat Polski wielka i ciężka walka o zdobycie nowego ustroju społecznego, gdzie rządzić będzie sprawiedliwość, a nie będzie wyzysku, czeka go walka o jaknajszersze reformy społeczne, o pokój powszechny, a wreszcie o wcielenie w życie idei międzynarodowego braterstwa Ludów, któreby zapobiegło raz na zawsze wojnom, wzajemnym rzeziom i niepotrzebnemu krwi rozlewowi!

Albowiem wybuch i przebieg wielkiej wojny wykazał dowodnie, a przeokropnie dla proletaryatu walczących narodów, iż idea międzynarodowej solidarności bardzo słabo i niesłychanie powierzchownie przeniknęła w warstwy robotnicze! Pokazało się, że nie miała ona decydującego, stanowczego wpływu na rządy kapitalistyczne, że skoro wybuchła wojna, Ludy rzuciły się na siebie, jak wilki krwiożercze, tępiąc się niemiłosiernie najbardziej okrutnymi sposobami! I dlatego to obudzenie braterstwa Ludów, pogłębienie go tak, aby stało się ono niejako drugą naturą każdego człowieka — wzniesienie wspaniałego pałacu-sprawiedliwości i miłości międzynarodowej w sercach i duszach Proletaryatu całego świata — oto są najważniejsze zadania, jakie mają do spełnienia Ludy, jakie też czekają i Polski Lud Roboczy!

Ale oprócz tej ogólnej, światowej dążności czekają — specyalnie Polski Lud — nowe, niejako czysto polskie zadania, w imię urzeczywistnienia których święcić będziemy w tym roku 1 dzień Maja!

Oto reakcya i klerykalna ciemnota wciska się z dniem każdym coraz potężniej we wszelkie przejawy życia politycznego i społecznego w Polsce. Wykorzystując budowanie się państwa, z niesłychaną energią wdzierają się klerykali w ustawodawstwo państwowe, w życie narodu całego, aby powstrzymać jego postęp, aby go uzależnić najzupełniej od zawołań kapitalizmu i będącej na jego usługach klerykalnej reakcyi. Przerażające zapowiedzi tego, co czeka polski Lud roboczy, mamy już dziś, choćby tylko w osławionym liście biskupów w sprawie rozwodów!

Zamachy kapitalistów przy pomocy bogatych obszarników i rozpanoszonego chłopstwa na ustawodawstwo ochronne są na porządku dziennym! Dość wspomnieć choćby ustawę o 8-godzinnym dniu pracy, ustawę o kasach chorych, o ubezpieczeniu od wypadków itp.! Te wszystkie elementarne, zasadnicze, podstawowe ustawy są stałym celem ataków ciemnej, reakcyjnej tłuszczy zbogaconych paskarzy wiejskich i miejskich! Dążą oni wszelkimi sposobami do obalenia, a przynajmniej skoszlawienia i okrojenia i tych tak drobnych zdobyczy ustawodawstwa społecznego w Polsce!

Lecz jeżeli z jednej strony paskarstwo bije w robotnika, pozbawiając go ustaw społecznych, to równocześnie w niemiłosierny i dziki sposób dusi tego robotnika przez lichwę i drożyznę, wobec czego Rząd polski stoi zupełnie bezradnie, nic czyniąc żadnych energicznych kroków przeciwko niesumiennym wyzyskiwaczom.

A paskarstwo chodzi w Polsce bezkarne, kpi sobie z ustaw, kpi sobie z nędzy klas pracujących fizycznie i umysłowo, pewne zupełnej bezkarności! Usunąć te pijawki, kres położyć wyzyskowi!

Oto jest w najogólniejszym zarysie program dnia 1 maja 1922 roku!

Niechajże więc dzień 1 Maja będzie dniem łączności wszystkich ludzi pracy w imię wspólnego frontu walki klasowej w szeregach Polskiej Partyi Socyalistycznej.

Czerwony Sztandar PPS, który proletaryat Polski lat dziesiątki wiedzie od zwycięstwa do zwycięstwa — niechaj go prowadzi w lepszą dal — do walki o nowe Jutro!

Niech żyje międzynarodowa solidarność proletaryatu!

Niech żyje Polska Partya Socyalistyczna!

Traktat rosyjsko-niemiecki

Konferencya genueńska przedstawiała dwa obozy: rosyjsko-niemiecki i francuski. — Niemcy i Rosya, kiedy przybyły do Genui były przygotowane do zaciętej walki z Francyą. Pierwsze dni obrad były też w ustawicznym ferworze, spory niekiedy dochodziły do tak silnego napięcia, iż niektóre koła polityczne wychodziły z założenia, iż konferencya pokojowa w Genui, nie sprowadzi pokoju, lecz wojny.

W końcu doszło do traktatu rosyjsko-niemieckiego. Jest to zakończeniem pierwszej fazy obrad. Odtąd nastąpi druga faza, prawdopodobnie nie tak ostra i niebezpieczna w skutkach, jak pierwsza, lecz znacznie łagodniejsza. Cóż właściwie przyczyniło się do zawarcia tej ugody? Na to składa się cała moc przyczyn, których początek znajdziemy, aż w traktacie wersalskim, a ogniwa w uchwałach konferencyi w Cannes, wreszcie genueńskiej.

Bezpośrednim powodem było wykluczenie Niemiec z komisyi, mającej badać dokładnie stan i położenie Rosyi, jakoteż sposób jej jaknajszybszej odbudowy.

Niemcy kokietowali z Sowietami od samego początku, dojścia przez tychże do władzy. Dużo też pieniędzy niemieckich zgubiło się w dłoniach komisarzy sowieckich, którzy wzamian za owe przekonywujące dary, pewniej wpływy niemieckie na gruncie rosyjskim umacniali.

Niemcy pragnęli przedewszystkiem dostać w swe ręce całą akcyę dążącą do odbudowy Rosyi. Jest to „gruba ryba“, któraby Niemcom dużo zysku przyniosła i niechybnie przyczyniła się do wzbogacenia nadwyrężonego skarbu państwowego. Prawdopodobnie byliby Niemcy swój cel osiągnęli, gdyby nie Anglia, która ten sam zamiar żywiła. Początkowo pragnął Lloyd George pozostawić Niemców na obranej przez nich drodze i przemienić ich w narzędzie angielskie. Minister spraw zagranicznych Dr Rathenau czuł jednak, że się Niemcom grunt z pod nóg usuwa, i że należy natychmiast wybrnąć z nieszczęśliwego położenia. Był to jednak wielki kłopot, gdyż z jednej strony oczekiwała ich ciągła walka z delegatami Francyi, a łatwiej zgryźć orzech podany przez p. Barthou, niż przez Lloyd eGorgea. Bez poparcia Anglii, Niemcy dawno już ulegliby pod presyą Francyi, a cóż dopiero czekałby ich za koniec, gdyby należało walczyć jeszcze i z Lloyd Georgem?

Niemcy jednakowoż obawiając się ataku ze strony Anglii, postanowili sami kampanię rozpocząć, w roli skazańca czepiającego się ostatniej deski ratunku. Plan prawdopodobnie się udał. Anglia początkowo oniemiała, dowiedziawszy się o tak niecnym czynie, dokonanym za ich plecami, później jednak doszła do przekonania, iż to pewnie z ich winy Niemcy byli zmuszeni przedsięwziąć owe kroki. Rozpoczęły się nowe układy, które do dziś dnia jeszcze trwają, a które sytuacyi narazie nie wyjaśniły. Epizodem mało znaczącym była wymiana not, między państwami interesowanemi, protestującemi przeciw owemu układowi. Układ rosyjsko-niemiecki zasadniczych zmian nie wprowadzi. W życie on nie wejdzie, bo nad tem będą pracowały wszystkie zagrożone w swych interesach mocarstwa, z Francyą na czele.

Przyczyni się on prawdopodobnie do zmiany taktyki Lloyd George'a. Chęć chwycenia monopolu ze zysków rosyjskich będzie musiała być przez Anglię porzuconą, co sprowadzi za sobą odpowiednie ustępstwa na rzecz Niemiec.

Dla nas traktat rosyjski przedstawia poważne niebezpieczeństwo. Rzeczą naszą jest jak najenergiczniej przeciwdziałać owemu układowi, gdyż porozumienie to zagraża nie tylko naszym interesom gospodarczym, ale co gorsza prawnopublicznym.

Grs.

Położenie robotników salinarnych

Stosunki dotyczące egzystencyi życia i bytu górników salinarnych w Małopolsce i ich rodzin, doszły w ostatnich miesiącach do tego stopnia, że górnicy masowo umierają na suchoty, które nabywają z wycieńczenia przy ciężkiej pracy podziemnej i lichego odżywiania się.

Jak dawniej we wszystkich salinach Małopolskich robotnicy byli mizernie wynagradzani, tak dzisiaj za rządów polskich stokroć górnikom gorzej się powodzi.

Nie mamy na myśli wychwalania zaborczego rządu austryackiego, ale wskazać musimy na to, że robotnicy salinarni za rządu austryackiego mieli stałość pracy i zabezpieczone emerytury na starość tak, że emeryta salinarny nie musiał chodzić po żebraniu za kawałeczkiem chleba jak dzisiaj chodzi wielu emerytów.

A dalej co do stałości pracy za czasów austryackiej gospodarki nad salinami, robotnicy salinarni mieli stałość pracy zabezpieczoną i bez robocia robotnicy nie mieli. Dzisiaj masowe wydalania robotników salinarnych z pracy odbywa się we wszystkich salinach Małopolskich i pozbawia ich skromnego kawałka chleba, na który sobie w salinach zapracowali.

Zaś pozostałym w pracy zaprowadza się stójki sztucznie urządzono i obcina płace przez niesłuszne wycinanie szycht i obliczanie akordów. Wywiera się również presye na robotnikach w ten sposób, że jeżeli robotnik nie może wykonać tej pracy sam, którą ma wykonywać dwóch robotników, to mu się wymierza surową karę i straszy wydaleniem. Więc robotnik pod taką presyą musi robić ponad siły w jednego, to, co ma robić dwóch robotników.

Aby podać cyfrowo ubytek robotników salinarnych w samej wielickiej salinie, to zobaczą szan. Czytelnicy, że w miesiącu marcu 1922 r. śmierć „zredukowała“ 10 górników prawie w połowie wieku życia. A w ostatnim miesiącu kwietniu ta liczba wzrośnie, gdyż prawie co tygodnia wywozi się górników na wieczny spoczynek...

Takie oto są skutki wywierania przez zarządy salin presyi na robotnikach.

W poprzednich miesiącach również nie lepiej było pod względem masowego umierania górników w salinach, ale tego nie umieszczamy, gdyżby to szan. Czytelników do pewnego stopnia przeraziło. Zaznaczamy tylko, że to jest we wszystkich salinach.

To też wzburzeni robotnicy salinarni postępowaniem zarządów salin wobec życia własnego i pozbawianiem ich pracy w salinach postanowili przeciw temu jaknajenergiczniej zaprotestować.

I w dniu 22 kwietnia 1922 r. odbyły się wiece w Wieliczce i Bochni, gdzie robotnicy demonstracyjnie zaprotestowali przeciwko postępowaniu zarządów salin i Dyrekcyi wobec wyrządza-

nej im krzywdy, która jest okrutną zbrodnią dla klasy pracującej w salinach.

Na wiecach uchwalono rezolucyę, które zostały wysłane na ręce posłów socyalistycznych do Warszawy a drugie rezolucye deputacya delegatów robotniczych wręczyła p. Dyr. Skoczylasowi w Wieliczce.

Górnicy salinarni tą drogą wnoszą apel do Ministerstwa zdrowia by zechciało zbadać takie masowe wymieranie górników salinarnych w Małopolsce i na przyszłość temu zapobiegło.

Zaś do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, by postanowiło odpowiednie kroki celem zapobieżenia bezrobociu w salinach w Małopolsce.

A Ministerstwo Skarbu i Przemysłu, aby nareszcie uregulowało emerytury tym biedakom, którzy całe życie swojej pracy przy salinach oddali Skarbu, by ci nie musieli wyciągać ręki do społeczeństwa o jałmużnę, gdyż to się im należy od Rządu, i by nie musieli umierać z głodu lub dostawać pomieszania zmysłów, na co także mamy fakta.

Rząd jako taki powinien się tem zająć, by nie dać tem samem zagranicą złego świadła o sobie!

Zorganizowani górnicy salinarni.

* * *

REZOLUCYA I. Robotnicy salinarni w Wieliczce, zgromadzeni na publicznym wiecu dnia 22 kwietnia 1922 r. w sali Domu Robotniczego, domagają się kategorycznie od Rządu:

cofnięcia wydanych rozporządzeń, dotyczących wydalania robotników salinarnych z pracy i wypowiedzianych z pracy robotników zatrzymać;

nadania pracy dla wszystkich robotników dotąd w salinach zatrudnionych, któracy umożliwiła życie ludzkie rodzinom górniczym;

rozszerzenia produkcyi soli we wszystkich salinach w Małopolsce;

wywozu soli za granicę Państwa Polskiego;

jaknajrychlejszego uregulowania emerytur dla robotników salinarnych.

Protestują przeciw wprowadzeniu 12-godzinnego dnia służby i pracy.

Precz z wypowiadaniem pracy robotnikom salinarnym!

Precz ze stójkami i luzunkami w salinach!

Żądamy pracy we wszystkie dnie robocze!

REZOLUCYA II. 1) Cofnięcie zarządzeń, dotyczących redukcyi ilości robotników i dni roboczych.

2) Przyjęcie z powrotem wydalonych skutkiem redukcyi pracy.

3) Zaprowadzenie koniecznych ulepszeń technicznych i inwestyj.

4) Prowadzenie salin przez Ministerstwo Przemysłu.

5) Dopuszczenie do zarządów współdziałania robotniczych mężów zaufania na podstawie istniejącego ułożonego między Dyrekcyą krakowską a delegatami robotników regulaminu.

6) Przedłożenie do miesiąca ustawy o zaopatrzeniu starców, inwalidów, wdów i sierót po robotnikach salinarnych, uwzględniającej dzisiejsze stosunki drożyźniane i obejmujące obecnie już uprawnionych do poboru prowizyi.

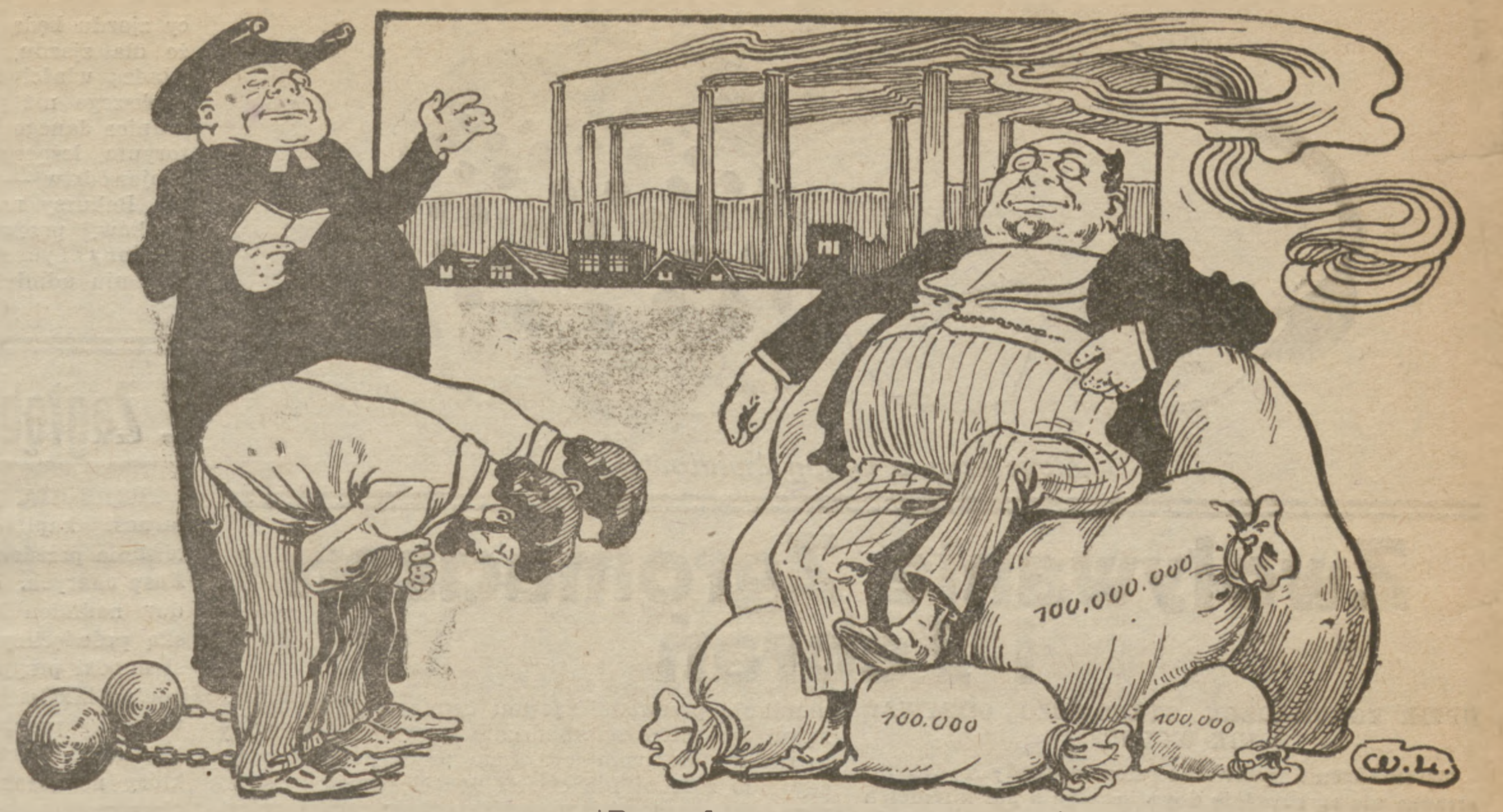
7) Inspekcyi pracy w salinach przez organa Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej przy współudziale robotniczych mężów zaufania.

8) Uregulowanie sprzedaży soli w kraju i umożliwienie wywozu za granicę.

9) Zwinięcie Głównej Dyrekcyi Państwowych Zakładów Górniczych i Hutniczych w Warszawie, Dyrekcyi Państwowych Zakładów Salinarnych w Krakowie, oraz Dyrekcyi kopalń węgli, istniejących poza zakładami pracy i ustanowienie przy Starostwie Górniczem w Krakowie Oddziału Państwowych Zakładów Górniczych i Hutniczych jako władzę drugiej instancyi.

Powyższą rezolucyę uchwalono jednomyślnie, a odpis tejże wysłano do gazet i na ręce posłów PPS w Wieliczce na wiecu górników dnia 22 kwietnia 1922 r. w Domu Robotniczym.

Tatara Klemens, mąż zaufania salin. **Józef Jedynak,** Przew. zgromadzenia.



Porządek panuje na świecie!

ROMAN SZUWARA

Wspomnienia bojowca z roku 1906

— Towarzyszu Huragan! Dziś o godzinie wpół do siódmej lekcya naszej piątki, tam, gdzie przed ostatni raz!

Te słowa zakomunikował mi tow. Jowisz.

— Cóż tak nagle, przecież dopiero wczoraj mieliśmy lekcyę?

— Rozkaz i sprawa skończona! — zakonkludował tow. Jowisz.

A ponieważ zawiadomienie o mającej się odbyć lekcyi uważaliśmy za rozkaz, który z matematyczną dokładnością wykonany być musiał, przeto już 15 minut przed 6. narzędzia pracy spoczywały w szafie, a ja kręciłem się koło portyerni, czekając niecierpliwie na gwizdek.

Wreszcie godzina wpół do 7-ej — piątka nasza znajduje się w pełnym komplecie. Lecz w miejsce zwykłych ćwiczeń z „bronkiem" czy mauzerem, poprzedzonych krótkim wykładem teoretycznym przez towarzysza instruktora, usłyszeliśmy słowa:

— Towarzysze! Jutro się z pracy zwolnicie; pretekstów dla otrzymania urlopów należy używać takich, aby to nie wzbudziło żadnych podejrzeń u majstrów!

Poczem krótkie pouczenie, jak należy uporządkować swoje prywatne sprawy, kiedy i komu polecić odesłanie swoich kufrów czy walizek rodzinie, na wypadek niepowrotu, co należy ze środków opatrunkowych ze sobą zabrać, dokładne skontrolowanie broni, wreszcie miejsce i czas zbiórki przed wymarszem i... lekcya skończona!

Zaczynamy się zwolna rozchodzić, jak zwykle w odstępach kilkuminutowych, aby nie zwrócić uwagi mieszkańców domu, mimo, że dom ten zamieszkiwali sami nasi towarzysze. Ja udałem się prosto do swego mieszkania, pooglądałem swoje „bogactwo", które można było do pończochy zabrać, spakowałem to do walizki i poleciłem swemu kuzynowi, na wypadek, gdybym nie powrócił najdalej do dwóch dni, odesłać to rodzinie, nadmieniając, że jadę za „robotą" i że być może nieprędko powrócę.

Na drugi dzień prosiliśmy wszyscy o urlop, ja wyszukałem pretekst, że siostra, jadąc do mnie, ciężko zachorowała na stacyi w Dąbrowie, a na poparcie prośby pokazałem list, rzekomo od siostry do mnie pisany. Wkońcu zwolnienie mamy wszyscy!

Na drugi dzień o godzinie 6 rano, z tą samą punktualnością zebraliśmy się koło „hołdy" katorzyńskiej i tam dowiedzieliśmy się, gdzie i poco idziemy.

Krótko bowiem i węzłowato oświadczył nam towarzysz instruktor, że idziemy do wsi Dańdówka koło Niwki dokonać zamachu na słynnego z okrucieństwa podwachmistrza policyi Andrejakowa. Instruktor nasz wskazał przytem na podwójne niebezpieczeństwo: pierwsze, ponieważ zamach na owego satrapę był już dokonywany i nie udał się, a powtóre, że o kilkaset kroków kwateruje pół sotni kozaków, dodając, że jedno i drugie wymaga błyskawicznego działania.

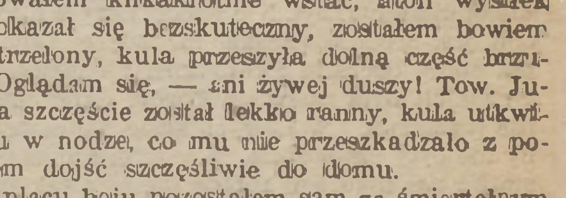
Po przeszło półgodzinnej wędrówce zmoczeni od deszczu doszliśmy wreszcie do miejsca z góry umówionego. Nie chcąc się plątać po ulicy w godzinach rannych, postanowiliśmy odrazu wejść do restauracyi tylnemi drzwiami, nie czekając, aż frontowe restaurator otworzy, zostawiwszy jednego z towarzyszy na warcie. Tu zaznaczyć wypada, że na warcie postawił towarzysz instruktor bardzo serdecznego, ale zniewieściałego towarzysza, który sam na siebie irytował się, mówiąc: „jakoś dostaję tremy, o co zresztą podejrzywaliśmy go dawno, atoli on wobec nas „strugał zucha" — dopiero w ostatniej chwili przyznał się. Toteż rola jego polegała tylko na tem, że bez broni miał zwracać uwagę na dom, odległy o kilkadziesiąt kroków od restauracyi, w którym mieszkał Andrejakow, a który codziennie o godzinie 8 rano zwykł był wstępować na wódkę. Tymczasem my pięciu ulokowaliśmy się przy stołach, prosząc o herbatę. Wtem wpada do lokalu wspomniany towarzysz z chustką w ręku, co było znakiem, iż Andrejakow nadchodzi! I rzeczywiście tuż za tow. Stefkiem, taki bowiem miał pseudonim ów towarzysz, szedł i Andrejakow! Wtej chwili rozległa się komenda:

— Baczność! Cel! Pal!

Huk czterech wystrzałów powstrzymał satrapę we drzwiach. Lekko, niestety, tylko ranny, próbował ucieczki, lecz trzech towarzyszy błyskawiczną szybkością obeszło dom dookoła i znów padły trzy strzały! Ja i tow. „Julek" rzuciliśmy na bufet należytość za posiłek — nie wiem już coprawda, ileśmy zapłacili, ponieważ od restauratora — również moskala — nie mogliśmy się nic dowiedzieć; drżał jak w febrze i wydawał raz po raz jakieś niezrozumiałe słowa. W jednej chwili znaleźliśmy się oko w oko z klęczącym już na jednem kolanie Andrejakowem. Niestety zbyt blizko podeszliśmy do niego, tak, iż on po trzecim strzale z naszej strony zdołał dwukrotnie z brauninga wystrzelić. W tej chwili tow. „Julek" pochylił się, mnie zaś ogarnęło dziwne uczucie ciepła i natychmiast upadłem na ziemię. Próbowałem kilkakrotnie wstać, atoli wysiłek mój okazał się bezskutecznym, zostałem bowiem przestrzelony, kula przeszyła dolną część brzucha. Oglądam się, — ani żywej duszy! Tow. Julek na szczęście został lekko ranny, kula utkwiła mu w nodze, co mu nie przeszkadzało z powrotem dojść szczęśliwie do domu.

Na placu boju pozostałem sam ze śmiertelnym wrogiem!

(Dok. nast.).



Klerykalny fundusz wyborczy



Zwycięzcy z wojny światowej

Zwoływanie Zgromadzeń i Zebrań

GDZIE ZGROMADZEŃ STANOWCZO ODBYWAĆ NIE WOLNO?

Zgromadzenia publiczne oraz pochody i demonstracye nie są zupełnie dopuszczalne o pół kilometra od miejsca rzeczywistego pobytu Naczelnika Państwa lub Prezydenta Rzeczypospolitej, jak również gmachu Sejmu i Senatu przez cały czas trwania kadencyi. Zasada ta musi być przestrzeganą w sposób bezwzględny i konsekwentny, bez żadnych absolutnie wyjątków, a to ze względu na spokój i zabezpieczenie ciągłości pracy ciał ustawodawczych, jak również ze względu na pietyzm, jaki owym najwyższym w Państwie instytucyom ze strony narodu się należy (art. 6). W lokalach, nie przeznaczonych specyalnie dla zgromadzeń, jako to teatry, restauracye, hotele i t. p. zgromadzenia publiczne są dopuszczalne o tyle, o ile na czas trwania odnośnego zgromadzenia w danym lokalu nie będą jednocześnie wykonywane normalne dla nich funkcye, jak przedstawienie teatralne, handel i t. p. Zwłaszcza bezwzględnie posiadać należy uprzednią pewność co do przerwania na czas zgromadzenia wyszynku napojów wyskokowych w miejscach, gdzie wyszynk ten jest normalnie dopuszczalnym (art. 8).

O ZACHOWANIE SIĘ WŁADZ POLICYJNYCH NA ZGROMADZENIACH.

Władza administracyjna deleguje na zebranie swego przedstawiciela bądź też umundurowanego funkcyonaryusze policyi z pośród urzędników inteligentnych i taktownych.

Po przybyciu na zgromadzenie, przedstawiciel władzy okazuje przewodniczącemu swoją delegacyę i zajmuje w porozumieniu z nim odpowiednie miejsce na trybunie prezydyalnej.

O ile treść przemówień zawiera w sobie cechy przestępstwa lub zagraża bezpieczeństwu lub porządkowi publicznemu, przedstawiciel władzy ostrzega o tem przewodniczącego zebrania, a wrazie, jeżeli ostrzeżenie takie powtórzonem będzie trzykrotnie, zebranie może być rozwiązane.

O rozwiązaniu zebrania przedstawiciel władzy komunikuje przewodniczącemu ustnie, poczem ten ostatni powinien zgromadzenie rozwiązać. O ile by to nie zostało uskutecznionem przez przewodniczącego lub zebrani nie chcieli opuścić miejsca zebrania, lub przerwać zgromadzenia, następuje interwencya policyi na zasadach ogólnych, a mianowicie: przedstawiciel władzy ogłasza zgromadzonym o rozwiązaniu przez niego zebrania i wzywa zebranych do rozejścia się.

Gdyby zebrani nie chcieli opuścić miejsca zebrania, a dalsze ich tam pozostawanie zagrażałoby bezpieczeństwu lub porządkowi publicznemu, wówczas odnośna władza użyje do rozproszenia zebranych tych środków, które przysługują jej z prawa i które w danym wypadku uzna za stosowne. W wypadkach drobnych zakłóceń porządku na sali, niezwiązanych z tokiem obrad, jeżeli n. p. ktoś jest w stanie nietrzeźwym, lub t. p., przedstawiciel władzy może przez podwładne sobie organa, jedynie na skutek żądania przewodniczącego, usunąć z sali osoby, przeszkadzające spokojnemu tokowi obrad.

O ile jednak zakłócenie porządku jest w jakimkolwiek bądź związku z samą treścią obrad, jako to opozycyjne okrzyki, przeszkadzanie mówcom itp., **przedstawiciel władzy w żadnym wypadku nie może wtrącać się do przebiegu zgromadzenia.** Wprowadzenie porządku należy w tym wypadku wyłącznie do przewodniczącego, który powinien działać jedynie w swoim zakresie, bez odwoływania się do pomocy władzy. O ile zaś porządek nie zostanie przywróconym, przedstawiciel władzy, po trzykrotnem uprzedzeniu przewodniczącego, powinien zgromadzenie rozwiązać. W żadnym wypadku przedstawiciel władzy nie może wtrącać się do toku obrad, usuwać opozycyę, domagać się od publiczności spokoju i t. p. (art. 13, 14, 15, 16, 17, 18 i 19).

ZJAZDY, KONGRESY.

Zjazdy wszelkiego rodzaju odbywają się na tych samych zasadach, co i zwykłe zgromadzenia, z tą jednak różnicą, że rolę I-ej instancyi odgrywa ta najniższa władza administracyjna, której kompetencyi podlega całkowicie teren, z którego uczestnicy zjazdu będą delegowani lub zebrani. To znaczy, że dla zjazdu, obejmującego terytoryum powiatu, władzą właściwą jest Starosta, dla terytoryum większego niż powiat, ale niewykraczającego poza granice danego Województwa, Wojewoda i dla terytoryum, leżącego w granicach conajmniej dwóch Województw — Minister spraw wewnętrznych (art. 20). Rekursy na postępowanie władz odnośnie wypadków, przewidzianych w niniejszym okólniku, powinny być skierowywane w zwykłej w postępowaniu administracyjnem drodze (art. 20).

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z Zagłębia węglowego

TRZEBINIA. „Pobudka Młodzieży." — „Humanitarność" kapitalistyczna. — Karciarnia. — Przygotowania przedmajowe. — Ukonstytuowanie się Rady Kasy chorych. W poprzednim numerze „Prawa Ludu" nadmieniliśmy, że niniejszą kronikę trzebińską poświęcimy naszym „Siłaczom". Ponieważ nasi młodzi przyjaciele wydają swój organ p. t. „Pobudka Młodzieży", przeto sprawozdań z przedstawień i z prac organizacyjnych nie piszemy, chcąc temsamem odesłać naszych tow. do ich organu, który nawiasem mówiąc jest niezwykle ciekawem pismem.

Teraz zajmiemy się nieco p. **Brzozowskim**, kierownikiem fabryki cementu „Górka" w Sierszy. Nie z tytułu jego socyalistożerstwa zajmiemy się tym panem, lecz tylko dla zobrazowania tow., jaki to ten polski kapitalizm jest „humanitarny". Pan ten miał czelność oświadczyć robotnikowi pracującemu od kilku lat w tej fabryce, a który obecnie jest obłożnie chory na chorobę płuc, że węgla (i to tak skromną ilość, bo zaledwie 250 kilogramów na miesiąc) nie dostanie z powodu tego, że nie pracuje! I naprawdę wstydem jest dla tak nawskroś polskiego przedsiębiorstwa, że robotnikowi beznadziejnie choremu odmawia się tej nędznej garści węgla w czasie jego ciężkiej choroby. Cóż na to p. hr. Mycielski i p. dyr. Konoszewski? Oczywiście że z oburzeniem zarządzenie p. Brzozowskiego cofną i robotnikowi **Ciapale** polecą przywrócić należny deputat węglowy.

Teraz — na razie tylko bardzo małą wzmiankę podajemy o nocnej karciarni Władysława **Bartosika**, albowiem sposób w jaki Bartosik stara się „targować" niewątpliwie nie licuje z jego „chrześcijańskiemi" poglądami. Przetrzymuje on po całych nocach różne podejrzane indywidua, które wychodząc o godz. 12 i 1 w nocy, gwałtowną strzelaniną, niepokoją tutejszych mieszkańców i „spłukują" się w karty do ostatniego feniga! Jeżeli ta notatka nie poskutkuje to zmuszeni będziemy w następnem Nrze „Prawa Ludu" obszerniej oświetlić całą ohydę tego lokalu zwanego szumnie „restauracyą".

W przeciwieństwie do różnych karciarzy i pijaków, trwoniących czas i pieniądze po knajpach, Towarzysze trzebińscy niezmordowanie pracują nad podniesieniem umysłowem szerokich rzesz ludu ro-

K. F. ENPEE

PIERWSZY MAJA

NOWELA

Maleńka była osada tartaczna Koszowata gdy do niej drwal Jan Tracz z odległego rodzinnego miasteczka przybył. Nie więcej liczyła mieszkańców jak średnia wioska, nie więcej zabudowań jak spore obejście folwarczne. I chociaż pośród głębokich była położona borów, których to ani nie przejrzysz i w których stuletnie omszałe dęby nie były rzadkością, to jednak ani w niej dostatku nie było, ani robota nie szła tak jak mogła była iść. Bo to właściwie nie było i jak. Na „klocplacu" t. z. na obszernem podworcu, gdzie obrobione belki i tarcice pod linię jakby wojsko ustawiano, murszały całe stosy desek, bo do najbliższej stacyi kolejowej było coś pięć z górą mil i to do tego nie szosą, ale raczej leśnemi drogami, które w deszczowy i wilgotny czas zamieniały się w prawdziwe koryta pełne wody, błota, liści, pniaków pozwalanych i sitowia tak że i o przejściu nawet, nietylko o przejechaniu, mowy być całkiem nie mogło.

Leżało też owo drzewo i lat parę czasem zanim się na swoją kolej doczekało.

W taki to właśnie jesienny deszczowy dzień przyszedł drwal Jan Tracz do owej zapadłej sadyby, z węzełkiem tylko i siekierą, w jednej, wiatrem chyba podszytej kurtczynie, chociaż i śniegiem dęło już a i zimno było siarczyste. Nikogo widać znajomego ów przybyły drwal w ani w osadzie, ani w okolicy nie miał, bo tak jak stał, prosto z drogi poszedł do zarządu tartaku pytać czy aby nie potrzebują leśnego robotnika. Dziwne się to musiało wydać zarządcy bo się wypytywać począł co zacz jest i skąd przychodzi, co go wreszcie w tak zapadłe i odległe strony przypędziło. Ale go młody drwal paru słowami uspokoił; zwykłe bo też to były dzieje. Za robotą po okolicy chodzi, o robotę pytał i roboty szukał, tak też i do Koszowatej trafił, gdzieby rad pozostał, bo jak mówił okolica mu się „udała".

Nie bardzo chętnie, ale ostatecznie przyjął go dyrektor, i robotę odpowiednią wyznaczył. Po paru już jednak dniach rad mu był a i dziwował się bardzo bo to i robota szła Traczowi jak z płatka, a i przeróżnych pomysłów mu się plątało po głowie tyle że aż dziwno, a najdziwniejsze to już było to, że nikogo o nic nie pytawszy, zaraz je począł uskuteczniać. I tak w tydzień po swojem przybyciu wieczorem w las poszedł ową zalaną do niemożliwości drożyną, łopatą i kilofem jakiś wał przydrożny rozkopał, coś ze dwa pniaki wykarczował, otwór tem ogromny uczyniwszy, z otworu tego znowu jakiś przekop wywiercił w dół, w las, na zboczu, tak, że wszystka na drodze stojąca woda w okamgnieniu spłynęła tem sztucznem ujściem, a droga w paru dniach po deszczu była sucha jak jeszcze pewno nigdy od początku świata.

Prędko się po całej osadzie rozniosła wieść o tym czynie nikomu nieznanego przybysza i zjednała mu też szybko uznanie i szacunek.

Dyrekcya tartaku postanowiła inicyatywę Tracza wyzyskać i następnego już dnia polecono mu przy pomocy kilkunastu dodanych ludzi osuszyć w ten sposób całą zatopioną drogę. Jeszcze pierwsze śniegi nie spadły na dobre, gdy do niedawna bezużyteczna droga stał się suchym i dla wszystkich przydatnym gościńcem. Prócz jedynego dotychczas handlarza z sąsiedniego miasteczka, który zakupywał zwykle cały nagromadzony i czekający na transport zapas drzewa zjawili się inni, wszczął się ruch, nietykane od lat pnie uprzątnięto i wywieziono w paru tygodniach, okazała się potrzeba rozszerzenia przedsiębiorstwa, konieczność sprowadzenia ludzi i narzędzi.

I ten poraz drugi wysunęła się postać Jana Tracza na plan pierwszy. Przez nikogo nie proszony, nie delegowany, sam, znowu tak jak zawsze, jak stał, w kurtce tylko i z siekierą, prosto z roboty poszedł do dyrektora żądać, by zanim nowi ludzie rozpoczną robotę w lesie zbudować dla nich parę baraków, z leżącego na placu materyału, gdyż zima idzie i kilkadziesiąt chat nie zdoła pomieścić przybyszów.

Żądanie było proste, jasne i słuszne: „Najpierw baraki — potem praca w lesie". Ale dyrektor który z początku przyjął go grzecznie okazał niezadowolenie, zaznaczył że te sprawy należą wyłącznie do dyrekcyi, a nie do robotników, w końcu, że nie życzy sobie by ktoś mieszał się w nieswoje sprawy.

Bez słowa poszedł Tracz pośród tych, którzy przybyli i tych, którzy już od dawna byli na miejscu i znowu krótko i wyraźnie rzecz wyjaśnił. Tym razem już nie sam ale z gromadą wrócił do zarządu i znowu spokojnie i stanowczo wytłomaczył: „Najpierw baraki — potem praca w lesie".

Dyrektor starał się coś zmienić — przemawiał, objaśniał — Tracz słuchał, ale zapytany o zdanie powtórzył nieubłaganie swoje „Najpierw baraki".

boczego, a troska o powiększenie biblioteki zajmuje pierwsze miejsce na wszystkich posiedzeniach partyjnych, co też i przedwstępne prace w sprawie 1 maja są już ukończone, obecnie chodzi tylko o to, żeby tow. w poszczególnych fabrykach dopilnowali zebrania składek na pokrycie kosztów muzyki, a jak się zapowiada, to 1 maja w tym roku wypadnie wprost imponująco.

Dnia 13 kwietnia zebrała się po raz pierwszy **Rada Kasy chorych** na konstytujące zebranie. — Po krótkiej dyskusyi w rzeczowem przemówieniu paru naszych towarzyszów przewodniczącym Rady Kasy wybrany został tow. **Stanisław Nowakowski**, zaś zastępcą tow. **Pogoda Andrzej** z Jaworznia, zaś do Komisyi rewizyjnej wybrani zostali z grona robotników towarzysze: **Steranka Leon, Huderski Kazimierz, Stańczyk Leon i Kołodziej Stanisław**, z grona pracodawców panowie: Sass Józef i Mirchlewicz, do Komisyi rozjemczej wybrani zostali z grona robotników tow. **Woś Michał i Glistak Stanisław**, a z grona pracodawców pp. Mikucki Bogusław i Parysiewicz Stanisław. Nakoniec należy podkreślić charakterystyczne zachowanie się „enperowców“ i jednego „brata“ białego, mianowicie Białasa, którzy wstrzymali się od głosowania. Napewno chcieli tem okazać swoją bezsiłę, a co najważniejsze nieuświadomienie i to tak rażące w Kasie chorych. Okazało się przytem jasno jak na dłoni, że tym „panom“ nie chodzi o dobro instytucyi, o zdrowie i życie tysięcy robotników i ich rodzin, a chodzi im głównie o interes ich kramiku partyjnego. A przecież nie byli ślepi jak pracodawcy przystąpili do tej nadwyraz ciężkiej i odpowiedzialnej pracy z całą chęcią, oni tylko jak judasze umyli ręce i do pracy nad polepszeniem stosunków zdrowotnych klasy robotniczej nie przystąpili. Niechże sobie to tow. zagłębia chrzanowskiego dobrze zapamiętają!

Na koniec naszej kroniki tygodniowej prostujemy omyłkę, a względnie dyablik drukarski, który zakradł się w 39 wierszu szpalta druga, gdzie nie 1700 a 17.000 być winno i nazwisko dyrektora Huty brzmieć winno Sonanii. **Czerwony.**

Pierwszy Maja

Tam w oddali, w mrocznej stronie
Świat w odblaskach krwawych brodzi,
Ach, to zorza — zorza płonie,
Za nią jasne słońce wschodzi.

Patrzcie, patrzcie bracia moi,
Naszą pieśnią rozśpiewany
Świat z przecudnych snów utkany
W purpurowy płaszcz się stroi.

Cichną, cichną gorzkie płacze,
Bezpowrotnie zwolna giną,
I niedługo, a zobaczę,
Jak w tych blaskach się rozpłyną.

Świta, świta, a o świcie
Wsiąkną morza krwi czerwonej
I w krainie mej wyśnionej
Zapanuje nowe życie.



Prawdziwie „chrześcijańska“ organizacya i jej pasterz

Z KRAJU

LGOTA. Miłosierna hr. Potocka. Mieszkańcy gminy Lgoty wnieśli prośbę do Administracyi dóbr hr. Potockich dn. 19 stycznia 1922 r. o pastwiska dla bydła w lasach należnych do hr. Potockich. W odpowiedzi na prośbę pisze Administracya:

„Dn. 31 stycznia 1922 r. L. 513. Do Sz. Zwierzchności gminy Lgoty. W załatwieniu prośby z dn. 13 bm. oznajmiamy, że Administracya dóbr skłonna jest wydzierżawić Sz. Zwierzchności gminy, atoli tylko na rok bieżący, prawo paszenia bydła w lesie, w 46 dziale W. R. Myślachowice **za opłatą w stosunku 3 kg. masła od sztuki bydła, bez różnicy wieku.** — Jeżeli cena ta dogadza prosimy o zawiadomienie nas o tem przy dołączonym wykazie mieszkańców, którzy z powyższego prawa chcą korzystać i ilości bydła każdego reflektanta“. — Naczelnik gminy zwołał gromadę dn. 9 kwietnia celem ogłoszenia mieszkańcom wyroku Administracyi. Jakże chętną jest Administracya i miłosierna, że nie odmawia prośbie gminy, ale chętnie przychodzi z pomocą biednej ludności, bo nie żąda tak wiele, tylko 3 kg. masła od sztuki bydła, nawet bez różnicy wieku, to jest tak cielęcia, jak i od byka. Prawdą jest, że najlepszy gospodarz w gminie Lgocie, który jest robotnikiem kopalni węgla „Artur“ w Sierszy (gdyż z gruntu piaszczystego i nieurodzajnego nie wyżywi swojej rodziny) posiada jedną krowę, która daje dziennie 1 litr mleka, a rodzina składa się z 8 do 10 głów. Tak jest wszędzie, skutkiem czego w tutejszej gminie nie można dostać ani masła, ani mleka. Administracya jednak, mimo że zna te stosunki, żąda 3 kg. masła. A tymczasem jeszcze takiej rasy niema, aby można było doić byki lub cielęta!

Jakże pogodzić to żądanie z ustawą o walce z lichwą? Przecież obowiązuje u nas w Polsce pieniądz do zapłaty, a nie masło? Za szkody, które sarny i dziki robią, nie ma kto płacić, ale gdy przychodzi pociągnąć robotnika, to zarząd zaraz środek wymyśli! **Pokrzywdzony obywatel.**

ZAGŁĘBIE OLKUSKIE. We wsi Bór Biskupi dnia 9 kwietnia 1922 odbyło się Zgromadzenie w domu p. Pura Jana. Porządek dzienny: 1) Sprawozdanie poselskie, 2) Organizacyi i taktyka, 3) Wnioski wolne. Zgromadzenie zagaił tow. Buzdygan Antoni, którego wybrano do prezydyum tego zebrania. — Przewodniczył tow. Kuhna August, sekretarzował tow. Spyra Antoni. Referował tow. **poseł Rejdych Franciszek.** Referat zgromadzenie przyjęło oklaskami i przyrzekając, że wszyscy jak jeden przystąpią do organizacyi PPS, jak również do Związku ZRPG. Przy wnioskach wolnych zabierało głos kilku obywatele tejże gminy, uskarżając się, że są bardzo pokrzywdzeni skutkiem szkód, jakie wyrządzają dziki. Szkody tej niema kto wynagrodzić, bo jakiś pan sztygar wydzierżawił od tutejszej gminy polowanie na 3 lata, a zapłatę dał bardzo lichą tylko na jeden rok, a za to dalsze lata nic nie płaci i szkody żadnej nie wynagradza! Wzywamy dzierżawcę polowania, ażeby się do nas zgłosił i te krzywdy wynagrodził, bo jak nie to dalszego polowania nie może mieć i my sami sobie szkodę wynagrodzimy, bo dziczyznę wybijemy i krzywdę sobie pokryjemy. Zgromadzenie zakończyło się o godz. 6 wieczór śpiewem Czerwonego Sztandaru i oklaskami i oddając trzechkrotnie cześć Naszemu Naczelnikowi Państwa Polskiego Józefowi Piłsudskiemu!

Borowianie.

Z Wieliczki

ZGROMADZENIE PARTYJNE W WIELICZCE. W dniu 23 kwietnia odbyło się w sali Domu Robotniczego zgromadzenie partyjne, które zagaił przewodniczący komitetu miejscowego PPS tow. Jura, wskazując na wiele ważnych spraw politycznych w Polsce, poczem przystąpiono do omawiania święta 1-go maja, prasy partyjnej i funduszu wyborczego. Pozatem omawiano gospodarkę magistratu m. Wieliczki. Przemawiali: tow. Jura, Gazek, Tatara, Pytlik, Jasiński P., Okoński J. i Czapor. W sprawie 1 maja postanowiono zastosować się ściśle do wezwania CKW ogłoszonego w odezwie. W Wieliczce święto 1 maja musi być obchodzone jak zwykle w pełni uroczystości jako święto klasy pracującej, która w Wieliczce jest większością.

Postanowiono, że każdy towarzysz partyjny ma obowiązek mieć „Prawo Ludu“ względnie „Naprzód“ i wszyscy postanowili opodatkować

Dyrektor wpadł w pasyę — starał się strachem zmusić gromadę do uległości. już, już, rozpoczęło się wahanie, ale znowu oko w oko, pierś w pierś, na przeciw wystąpił zimny, spokojny, stanowczy, nieugięty drwal Jan Tracz. „Najpierw baraki dla ludzi — potem w las!“

Wahająca się gromada stanęła znowu twardo za nim. Dyrekcya musiała się cofnąć.

Następnego dnia rozpoczęto budowę domów mieszkalnych. I znowu przez kilka dni słychać było na wszystkich ustach nazwisko Tracza, przez wszystkich z czcią i wdzięcznością wymawiane. Urósł w oczach, stał się ich zastępcą. — Wierzono mu i ufano. Ale w miarę jak rozpoczęta robota zajęła wszystkich poczęto zapominać o całem zdarzeniu. Tracz jak i inni obrabiał belki, umocowywał odrzwia i okiennice, zbijał gonty. W miarę jak rosły domy, zapominano o tym, któremu je zawdzięczano.

A on sam nie wysuwał się nigdy niepotrzebnie na czoło. Chodził zamyślony, skupiony w sobie, kanciasty jakiś i twardy, na wszystko baczny i uważny — czekający. Ale że zamkniętym był w sobie i małomownym więc nie wiedziała właściwie gromada, bo i wiedzieć tego nie mogła co mu jest, że usta jakoś dziwnie zacina i jeno owe pniaki zwala i siecze, a ludzi omija i widzieć nie chce. Nie wiedziała też tego gromada, bo i wiedzieć nie mogła że się drwal Jan Tracz w córce cieśli i sąsiada swego starego Mikołaja kocha, którego to chałupę budując, pięknie prócz okapu jeszcze obszernym gankiem przyozdobił, własną pracą a i co dziwniejsze — z własnej dziwnej i niezrozumiałej ochoty.

Zaraz mu się ta miłość poczęła po poznaniu a i teraz, choć już miesięcy parę przeszło, bo i wiosna już jest przecie, nic nie popuściła, jeno gryzie, a gryzie, bo Kutmina chociaż mu może przychylna jest i rada, to jednak i na innych chłopców czule spoziera i coś szepce i coś umawia, nic na Traczową zazdrość nie bacząc.

Dzisiaj także bo że to właśnie jest święto roboczego ludu, więc wszyscy odświętnie przybrani po ulicach chodzą i niecierpliwie na zaczęcie uroczystości czekają, stoi Kutmina w jasnej ślicznej sukience i wesoło oczemś z chłopakami mówi i na okno Traczowego domu filuternie spogląda. A on tam wewnątrz jak zawsze skupiony w sobie i poważny z wyjściem zwleka i zaczęciem uroczystości, żeby nie musieć iść tam i nie musieć widzieć jej z nimi a nie z sobą.

I jakiś wielki ból chwyta stanowczego i skupionego w sobie drwala i coś go za piersi złapiło i targa. Może zazdrość.

I na cóż mu to święto, na cóż mu jego praca, na cóż mu całe jego życie kiedy niema jej, kiedy ona, którą kocha nie jest z nim.

On wszystko przecież oddał im, gromadzie, każdą wolną chwilę dnia i nocy od czasu swego przybycia i niczego przecież dla siebie nie pragnie, tylko jej, a ona — chociaż mu niby przychylna — nic pewnego powiedzieć mu nie chce.

Usta zsiniałe zacina, rozpacz w piersi tłumi by wyjść spokojnym już jak zawsze i stanowczym, kieruje się w stronę drzwi skupiony w sobie, zbolały, ale nieustępliwy drwal Jan Tracz, już chce próg izby przekroczyć, gdy czyjeś ręce uczuwa na szyi, a czyjąś znaną i kochaną głowę na piersi.

„Marusia — więc pamiętałaś o mnie“ ledwie zdołał wyszeptać, gdy tu za Marusią cała się wali do izby gromada i w sieni się już tłoczą i przed domem.

Więc się szczęśliwy i zdziwiony drwal pyta co to ma znaczyć:

„Hej — ludzie — gromada — a co tam?“

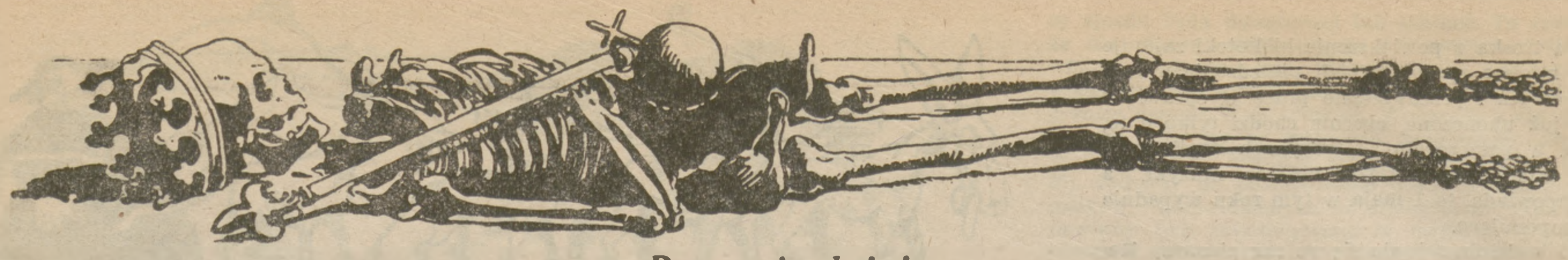
A stary cieśla Kutma, którego dom drwal Tracz stawiał i przyozdabiał własną pracą i z własnej dziwnej i niezrozumiałej ochoty, ręką ludzi ucisza:

„Towarzyszu i sąsiedzie nasz, — wiemy zdawna my wszyscy — gromada, coś dla nas czynił i coś nam wart jest — a żeś mnie kiedyś o rękę mojej dziewczyny prosił, to ją sobie i weź, bo i nagroda ci się należy za to żeś zawsze przy gromadzie stał, o sobie nie myślał i żeś z nami w zgodzie i w pracy żył, więc weźże sobie to coś chciał, za tę twojej pracy nieustępliwość i za tę twojej pracy dzielność.

Tak my długo z odpowiedzią czekali, żeby to nasze światło jeszcze upięknić i radość większą uczynić, co się i zrobić godziło. Teraz ty nie mnie a całej gromadzie podziękuj — bo to my wszyscy tak uradzili“.

Przez chwilę był Jan zmieszany i niepewny, szukał może słów właściwych odpowiedzi. Ale zaraz potem znowu spokojny, nieugięty, nieustępliwy i stanowczy jak zawsze zakrzyknął, aż się zatrzęsnęły ściany: „Niech żyje pierwszy maja święto wszystkiego roboczego ludu, wielkie, święte, uroczyste święto, najpiękniejsze i najradośniejsze święto wszystkich stęsknionych i czekających.“

KONIEC.



Pomazaniec boży!...

się i zbierać także poza członkami partyi na fundusz wyborczy.

Postanowiono wnieść protest do województwa krakowskiego przeciw gospodarce b. burmistrza, a obecnego komisarza p. Aywasa, który gospodarzy według recepty wrogich nam stronnictw i mianuje wbrew uchwale tymczasowej Rady miejskiej, by nie dopuścić do komisyi dla daniny i dochodowego podatku przedstawicieli PPS, którzy bezstronnie broniliby obywateli i skarbu państwa, jak również taki sam protest przeciw takiemu postępowaniu starostwa i przeciw mianowaniu zastępcą komisarza p. Sapińskiego, który na sprawach gminnych nie zna się, nawet nie był radnym gminnym, a nie chcąc być manekinem, sam nie chciał przyjąć tego stanowiska.

Ruch partyjny u nas ożywia się, członkowie partyi żywo interesują się sprawami politycznemi i najbliżej nas obchodzącemi sprawami gminy i powiatu i jest nadzieja, że błotko wielickie jednak wyschnąć musi.

NIESŁYCHANY SKANDAL! Ze Śląska Cieszyńskiego przybyło kilkudziesięciu górników, wygnańców z czasów walk polsko-czeskich. Są to pod każdym względem pierwszorzędni ludzie: wytrawni górnicy, wysoce uświadomieni społecznie i narodowo. W czasie walk plebiscytowych obiecywano im złote góry. Ludzie ci walczyli o wolność Śląska zupełnie bezinteresownie. Gdy ich Czesi wygnali — znaleźli schronienie w ohydnych barakach Oświęcimskich. Zaraz poczęli szukać pracy, nie chcąc obciążać skarbu państwa kosztami swego utrzymania — bez pracy — w barakach. Poszli do Brzeszcz, Bochni, Wieliczki. Tu przyjęto ich jak owych przybłędów, a nawet w czasie obrad magistrackich we Wieliczce o sprzedaż gruntu pod budowę domu dla wygnańców — znalazł się kretyn magistracki, który namiętnie zwalczał to żądanie, bo to są: „obcy“! Po długich staraniach przyjęto ich do pracy — nie zaliczając początkowo lat pracy na Śląsku! Po długich staraniach i zabiegach — przyjęto ich do pierwszego stopnia płacy! Obecnie — ludzi tych wyrzuca Zarząd salinarny z pracy z 14 dn. wypowiedzeniem!

Wstyd doprawdy pisać o tem! Cóż to za matoł warszawski wydał podobne polecenie? Bo nie przypuszczamy, aby urzędnicy salinarni zdobyli się na podobnie głupi, nie polityczny, wprost barbarzyński postępek!? Sprawa ta oprze się o Sejm, bo przecież nie można puścić płazem podobnego postępowania nieodpowiedzialnych bolszewików z Min. Handlu!

ZGROMADZENIE W SIERCZY odbyło się dnia 23 bm. pod przewodnictwem tow. Lachmana. Sekretarzował tow. Wyligoła. Referował o znaczeniu uroczystości 1 Maja poseł tow. **Klemensiewicz,** poczem uchwalono odpowiednią rezolucyę, wzywającą do święcenia tego dnia wielkiego.

Tak czy inaczej

Czy jest tak, czy też jest inaczej,
Od dziś dopiero czy już od lat,
Kto z was, kto z nas mi wytłómaczy
I mnie i siebie i cały świat.

Skąd to pochodzi, skąd się bierze
Tyle tajemnic, tyle dróg,
Czy ludzie mówią swe pacierze,
Czy modli się sam Bóg.

Jak będzie wtedy i co zatem
Stanie się w tym maleńkim dniu?
Kto z was, kto z nas mi powie o tem,
Co jest to wszystko tam i tu.

Każdy ogłuchłszy w wielkim szumie,
Jakby podsłyszał prawdę znów,
Wielkie milczenie swe rozumie
W niezrozumiałym bolu słów.

Bo czy jest tak, czy jest inaczej,
Poprzez początek, poprzez kres,
Kto z was, kto z nas mi wytłómaczy
Z miłości swych gorących łez.

Kazimiera Wierzyński.

Ku słońcu

Na dole, przy ziemi, przy błocie, przy pyle,
przy murze,
są róże;
róż tyle, róż tyle,
a w chmurach,
a w górze,
też róże, też róże
i gwiazdy.
I jakie są zaklęte międzyplanetarne jazdy
Ku słońcu,
więc chodźcie!
Przy ziemi, przy ziemi, przy piasku,
przy bagnie, przy błocie, przy pyle,
róż tyle.
Więc z trawki ślizgawki, z murawki zabawki
po bagnie, po błocie, po brudzie,
w spiekocie, czy trudzie, czy słońcu, czy pocie,
hej ludzie, hej ludzie
po kale, po gnoju, po grudzie
hej ludzie, bywajcie, hej ludzie!
— — — — — — — — — — — — —
Więc za mym, więc za mym przewodem —
naprzód — by nie być na końcu,
pochodem — hej ludzie — pochodem —
Ku słońcu!

K. F. Enpee.

WESOŁY KĄCIK

W OKOPACH

— Antek, daj odpalić!

Antek daje Pietrkowi do rąk dopiero co zaczętego papierosa.

Nagle Pietrek dostaje odłamkiem szrapnela prosto w twarz i pada ciężko ranny.

— O draniu jeden! — krzyczy Antek, nachylając się nad kolegą. — Nie mogłeś prędzej odpalić, tylkoś czekał, aż cię po mordzie przejadą, żeby mi na nic zmarnować papierosa?

I zrób tu takiemu dobrze!

W TRAMWAJU

Konduktor do żyda, który bez najmniejszej ceremonii splunął na podłogę:

— Panie! W tramwaju pluć nie wolno!

— Nyy? Chciałbym wiedzieć dlaczego?

— Ma pan tu napisane! — odparł zirytowany konduktor, pokazując przybitą na ścianie tabliczkę.

— Wielka rzecz, że tu stoi napisane: „Nie wolno pluć w tramwaju“. Panie konduktor, patrz pan, tu znowu jest napisane: „Pijcie cacao Van Houtena“. Czy ja mam koniecznie picz to cacao?

(Żołnierz Wielkopolski).

ROBOTNIK DRZEWNY

LISTA SKŁADEK zebranych w myśl uchwały plenarnego posiedzenia z 11. grudnia 1921 r. na głodujących w Rosyi i na koszta międzynarodowego kongresu w Wiedniu. Jabłonka niżna 600 mk., Krosno 2.470 mk. Krechowice 17.830 mk., Ustroń 12,900 mk., Turka 1.085 mk., Jaworze 3.510 mk., Lwów 17.940 mk., Stanisławów 8.115 mk., Sucha 8.706 mk., Jasienica 5.050 mk., Złoczów 700 mk., Żabno 10.777 mk., Myślenice 300 mk. Razem 89.983 mk.

Odesłano z tego do Centr. Komisyi Zawodowej w Warszawie na głodujących w Rosyi 50.000 mk. Wzywamy te oddziały, które jeszcze nie spełniły swego obowiązku, aby co rychlej to uczyniły.

Za Zarząd Centralny:

Kmiecik Michał. Przewodniczący: **Jaroszewski Bolesław.** Sekretarz.

MAKÓW. W d. 26 marca zwołali tutaj piastowcy zgromadzenie, na które przybyło dwóch czy trzech posłów. Salę zapełnili w większej ilości także robotnicy tartakowi, zorganizowani w P. P. S. i mieli sposobność jak p. poseł Średniawski i z jego obozu stronnicy pojmują dzisiejsze czasy, gdyż cała jego mowa była przeciw ośmiogodzin. czasu pracy i przeciw Kasom chorych, ale taka burza powstała ze strony robotników, że z trudnością uspokojono. Przemawiał jeszcze ze strony Stapińszczyków jeden mówca i nasi Towarzysze się przekonali, że zbliżają się wybory i przekonali się dowodnie, że takich przedstawicieli nie potrzebują w sejmie, tylko przedstawicieli robotniczych.

Czerwoni tartakowcy.

DO ZARZĄDÓW WSZYSTKICH ODDZIAŁÓW ZWIĄZKU ROBOTNIKÓW DRZEWNYCH! Ze względu na potrzebę zestawienia rachunkowego za rok 1921 wzywamy wszystkie oddziały do jaknajszybszego przysyłania obrachunków.

Również apelujemy do Zarządów wszystkich oddziałów, ażeby lojalnie wykonały uchwały plenarnego posiedzenia z dnia 10 i 11 grudnia z. r. **i zbierały składki** w myśl **Okólnika** rozesłanego, na głodujących w Rosyi.

Jeszcze raz przypominamy **o potrzebie przysyłania Obliczeń co miesiąc**, a to ze względu na zbliżający się ogólno-państwowy Kongres Zjednoczenia robotników drzewnych, a prawo do wysłania delegatów na Kongres będą miały tylko te Oddziały, które nie zalegają z obrachunkami w myśl statutu 6 tygodni.

Towarzysze i Towarzyszki! Wzywamy Was do silnego zwarcia się około naszego Związku, gdyż obecny kryzys ekonomiczny, wzmagająca się reakcya, zamachy na 8-godzinny czas pracy, wymagają z naszej strony jak największej siły, celem zorganizowania oporu przeciw zamachom kapitalistycznym. To może nam dać tylko potężny Związek Centralny, oparty na zasadach walki klasowej.

A więc do szeregu! Wstępujcie do Centralnego Związku robotników drzewnych w Polsce.

Za Zarząd Centralny:

Kmiecik Michał, przew. **Jaroszewski Bol.**, sekr.

* * *

Od kilku tygodni z powodu wzrastającej drożyzny w Związku robotników drzewnych w szeregach miejscowości prowadzono akcyę cennikową, z których niektóre bez strejku zakończono podwyżką płac od 15 do 50 proc., zależne od siły oddziału w danej miejscowości i solidarności.

Jedynie w Turce nad Stryjem w tartaku Falter i Dattner, multimilionerów, dzięki prowokacyi dyrektorów wybuchł strejk, który trwał 10 dni i zakończył się prowizoryczną umową do 30 kwietnia obowiązującą. W strejku tym robotnicy solidarnie stali, jedynie było paru zdrajców, między nimi niejaki Placijkiewicz, ślusarz, który zdradził sprawę robotniczą i robotnicy piętnują go jako zdrajcę.

Również organizacya donosi, że Humiński Stefan, przewodniczący oddziału, został wykluczony z organizacyi za zdradę robotników.

Piętnujemy również postępowanie dozorcy tartaku niejakiego Kierstnika Piotra, który proteguje niektórych ludzi, nie chcemy powiedzieć za co, ale gdy nie zmieni swego postępowania, to będziemy zmuszeni inaczej postąpić. Na zakończenie chcemy podziękować Towarzyszom, którzy strejkujących robotników wsparli, a mianowicie: obywatelom miasta mk. i Synowódzka wyżnego 8000 mk., za których ofiarność organizacya drzewnych w Turce serdecznie dziękuje.

Odpowiedzialny redaktor: Bolesław Jaroszewski
Z Drukarni Ludowej w Krakowie.